

ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←



Jego Ekscelencya ks. Arcybiskup Jerzy hrabia Szembek.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W dniu 7 sierpnia w Porębie Żegocie, majątku rodzinnym hr. Szembeków, zamknął powieki na zawsze ks. arcybiskup, Szembek. — W zmarłym Arcypasterzu nie tylko archidyecezya mohylowska poniosła olbrzymią, niepowetowaną stratę, ale i inne, prawie wszystkie dyecezye Cesarstwa i Królestwa. W dzisiejszych trudnych warunkach, on, jako najbliższy stojący sfer rządzących, umiał bronić spraw Kościoła w sposób godny i roztropny. Ostatni jego dokument w sprawach Kościoła, przedstawiający jak najdokładniej sytuację Duchowieństwa i sprawy duchowne, przyczynił się wielce do wiekopomnego ukazu o tolerancyi religijnej. Niestrudzony jako biskup z nadzwyczajnym zapalem spełniał czynności swego urzędu. Wszystkie większe uroczystości uświetniał swemi celebrami, wśród których przestrzegał wszelkich najdrobniejszych przepisów liturgicznych; z czem nadzwyczaj drobiazgowo był obeznany. Przedewszystkiem interesował się bardzo muzyką kościelną, która go obchodziła: jako biskupa i jako estetyka. Jako biskup niezmiernie przywiązany do spraw Kościoła, szanował wszystkie najdrobniejsze Jego przepisy. Wola Ojca św., wola Kościoła, były dla niego najwyższym rzecznikiem. Wiedział doskonale że jeśli on, jako biskup byłby *supra Papam* i nie szanowałby rozporządzeń papieskich, to jakżeż mógłby się spodziewać, że poddani mu duchowni uszanują jego wolę w sprawach dyecezyalnych. Rozumiał doskonale, że te same przepisy liturgiczne, które obowiązują księdza przy ołtarzu, obowiązują również organistę i śpiewaków na chórze i dlatego też w rozporządzeniu dyecezyalnym, w sprawie muzyki kościelnej, kazał stosować się do woli Ojca św. Nikt może więcej od Niego nie uradował się wydanem w sprawie muzyki kościelnej *Motu Proprio* Piusa X. Sam je przetłumaczył na język polski, a następnie w „Śpiewie Kościelnym“, potem zaś w oddzielnej odbitce, wydrukować polecił. Przypiski, objaśniające niektóre miejsca, dołączył, za zgodą Najdostojniejszego Tłomacza, ks. biskup kowieński Pallulon. Aby wola Ojca św. zapoznana nie była, by duchowieństwo nie tłumaczyło się nieznaną przepisów, polecił rozesłać egzemplarze „*Motu Proprio*“ po całej dyecezyi płockiej, a następnie—po przeniesieniu się do Petersburga, — mohylowskiej. W ten sam sposób postąpił ks. biskup Pallulon. Szkoda, że tego przykładu nie naśladowały dyecezye inne, stąd też nic dziwnego, że zdarzało się nieraz spotykać kapłanów, którzy z ogromnem zdziwieniem dowiadawali się szczegółów, wyrażonych w *Motu Proprio*. A przydałyby się te wiadomości wielu przesadnym szowinistom, którzy nałóżyciom, występującym przeciwko prawu, nadają sankcyę poważnej tradycyi. Tamby się dowiedzieli, że śpiew rozmaitych solowych aryi i *hymnów narodowych* często w obcym języku jest surowo w kościołach naszych zabroniony.

Inaczej na tę sprawę patrzył zmarły ks. Arcybiskup, gdyż był to z gruntu mąż Kościoła, — *vir ecclesiasticus*.

Będąc gruntownym muzykiem fortepianistą, przedewszystkiem znawcą literatury klasycznej, kameralnej, musiał tem samem być miłośnikiem muzyki kościelnej. Jeszcze jako student uniwersytetu krakowskiego brał czynny udział w wieczorach muzyki kameralnej u ks. Marceliny Czartoryskiej, uczennicy Chopina, którego uczniem był również i ojciec ks. arcybiskupa. Zmarły arcybiskup posiadał przeszliczną bibliotekę muzycz., był też wielkim miłośnikiem utworów Bacha, do którego studyów zachęcił wielu: między innymi p. H. Opieńskiego, byłego dyrektora chórów Filharmonii Warszawskiej. Na jednym z wieczorów urządzonych przez niżej podpisanego z całym zainteresowaniem przez kilka godzin wsłuchiwał się w tercety Mendelssohna i Bethowena, udzielając znakomitych wskazówek pod względem tempa i wykonania. Odwracał się ze wstrętem od muzyki lekkiej, wyśmiewał się z czułościowych arii i zwrotów operowych, a natomiast z całym przejęciem słuchał chorału, który na nim robił największe wrażenie. Przedtem jako świecki, później jako kapłan wsłuchiwał się w poważne chorały benedyktyńskie w Beuronie i Ęmausie i z przyjemnością o tych wrażeniach opowiadał, zwłaszcza, jeśli jakaś słyszana melodia, lub sposób wykonania, odświeżyły mu w pamięci wrażenia benedyktyńskie. Piękne motywy choralne nie robią wrażenia na ludziach powierzchownie muzykalnych, bo umysł ich niezdolny jest przeniknąć te głębie niewyczerpanych, pełnych natchnienia melodyi, z których czerpali tematy najwięksi mistrze klasycznej polifonii. Poza chorałem na pierwszym miejscu stawiał Nieboszczyk polifonię klasyczną, którą więcej cenił, niż nowożytnę pomysłowe kompozycje, bardziej obliczone na efekty zewnętrzne.

To też wykonywanie utworów, kościelnych, wobec takiego słuchacza, było prawdziwą rozkoszą tak dla dyrygenta jak i dla śpiewaków. Najmniejsza kompozycja, najkrótszy motet nie uszedł jego uwagi. Zwykle po wykonaniu zapytywał się o nazwisko autora i, przy nadażającej się sposobności, prosił o powtórzenie. Jeśli dowiedział się o wystawieniu jakiejś kompozycji większej, zawsze przychodził na próby i z całym zamięłowaniem wsłuchiwał się w utwór poważny. Na żądanie niektóre rzeczy powtarzano specjalnie. Z niezmiernem zadowoleniem przyczynił się do zaprojektowanej przez ks. prał. Nowowiejskiego uroczystości i akademii ku czei św. Grzegorza Wielkiego, urządzonej w katedrze Płockiej, na którą przybyli delegaci ks. biskupa Pallulona, również wielkiego miłośnika muzyki kościelnej. By zamięłowanie do muzyki kościelnej spotęgowało się i w klerze, polecił w piśmie pasterskiem „*Śpiew Kościelny*“, który też często w osobistych rozmowach w wielu miejscach protegował. Uważając śpiew jako środek ku oświeceniu wszelkich uroczystych celebr, zawsze życzył sobie, aby chór występował, nawet przy święceniach, w czasie których litania do W.w. S.ś. musiała być również całkowicie

śpiewana. W Wielką Sobotę chrzczył, bierzmował i dopełniał wszystkich święceń tak, jak w bazylice laterańskiej. Sam też śpiewał nadzwyczaj poprawnie, trzymając się wiernie mszału i pontyfikału. W uroczystych nieszporach domagał się preintonacyi antyfon, stosownie do przepisów ceremoniału, sam też preintonował antyfonę I-szą, hymn i antyfonę na Magnificat, do czego przedtem przygotowywał się w domu. Słowem był to *vir ecclesiasticus* w całym słowa tego znaczeniu. Dla niego nie było przepisów ważnych i *mniej ważnych*, wszystkie jednakowo cenił i jednakowo przestrzegał, tego samego domagał się od podwładnego sobie Duchowieństwa. Interesował się bardzo zjazdami organistów i wogóle postępem reformy muzyki kościelnej. Przy trosce o śpiewy łacińskie, nie mniej przestrzegał i polskich. Gdy najwięksi krzykacze podnieśli u nas wrzawę przeciwko Jego rozporządzeniu, wydanemu o śpiewaniu 2-ch tylko hymnów: „*O Salutaris*“ i „*Tantum ergo*“ po łacinie, on zniósł to spokojnie, nie bronił się, nawet nie prosił by go broniono; a przecież on dla pieśni polskiej zrobił wiele, skoro polecił specjalnie przeznaczonej do tego Komisji wydać śpiewnik dyccezyalny. Wprawdzie śpiewnik ten niedoszedł do skutku z tego względu, iż uznano istniejący śpiewnik ks. kan. Moczyńskiego, jako zupełnie wystarczający dla ujednostajnienia naszych pieśni ludowych, jednakże wola Jego uskuteczniła została w wydawanej obecnie harmonizacyi tegoż śpiewnika przy „Śpiewie Kościelnym“.

Sam rozmiłowany w kulcie religijnym, pragnął, by i młodzież seminaryjska przywiązała się do niego całym sercem i dlatego polecił, by całe seminaryum uczestniczyło w sumach i nieszporach, nie tylko uroczystych, ale i niedzielnych, na które też sam bardzo często przychodził.

W objazdach dyccezyalnych tak w Płocku jak i Petersburgu był niestrudzony, woził z sobą kleryków, gdyż chodziło mu o to, by śpiew i ceremonie były wykonane poprawnie. Będąc bardzo ofiarnym, już jako świecki dawał liczne fundusze na utrzymanie kleryków, toż samo czynił w Saratowie, toż w Płocku i Petersburgu. Ofiarnym był i dla katedry płockiej, na którą hojnie składał ofiary, do czego też zachęcał i duchowieństwo. Niezmiernie popularny, obcował bardzo chętnie z młodzieżą seminaryjską i akademicką, którą kochał nad życie. Znał też prawie każdego kleryka doskonale nie tylko z imienia, ale i charakteru.

Jako znakomity estetyk i znawca sztuki umiał nadzwyczaj jasno wyrażać swe nieocenione poglądy. Z jego też zapatrywaniami liczyli się nawet najwybitniejsi artyści.

Tyfus, na który zachorował Arcybiskup, nabawił się jeszcze w Nieświeżu, gdzie już przeleżał 3 dni. Przybywszy do Poręby, położył się zaraz do łóżka, z którego już nie wstał. Ostatnie dwa dni był zupełnie nieprzytomny. Wypowiadał się jeszcze przedtem u ojca Czerwińskiego, jezuity i zrobił testament, którego egzekutorem nazaczył ks. kan. Ostrowskiego, swego sekretarza.

Oprócz brata i bratowej Arcybiskupa, która w ostatnich chwilach okazywała poświęcenie bez granic, czuwał też dzień i noc ks. kapelan Jąźwiński, alumn akademii petersb., który miał towarzyszyć Arcybiskupowi w podróży za granicę.

Pogrzeb ks. Arcybiskupa odbył się w Porębie w dniu 9 Sierp. w czwartek. W skromnie przystrojonym kościółku parafialnym spoczęły przeniesione z pałacu zwłoki Arcypasterza w skromnej czarnej trumnie. Pomimo telegraficznie nadesłanej prośby Kapituły mohylewskiej w celu przewiezienia zwłok do Petersburga, o balsamowaniu ciała nie mogło być mowy, wobec nadzwyczaj szybko postępującego rozkładu.

Na pogrzeb przybył Jego Eminencya kardynał Puzyna, książe biskup krakowski, księża arcybiskupi: Popiel, Bilczewski, Szeptycki i Teodorowicz, oraz biskupi: Pelczar, Wałęga i Nowak. Mszę uroczystą celebrował ks. arcybiskup Bilczewski, przedtem, w czasie nokturnów inni księża Biskupi. Mowę w kościele wygłosił ks. biskup Pelczar, podnosząc zasługi zmarłego jako nieocenionej pracy biskupa, pełnego gorliwości i zapału. Gorliwość ta cechowała Nieboszyczka jeszcze za jego czasów świeckich, kiedy, będąc studentem, był jednocześnie sodalisem Maryi, następnie, jako niestrudzonego proboszcza olbrzymiej parafii saratowskiej gdy po stepach nadwołżańskich szukał swoich parafian i niósł im słowa pociechy.

Po *Libera* pociągnął kondukt żałobny na cmentarz; przewodniczył mu kardynał Puzyna. Wspaniale wyglądał orszak żałobny na tle skromnej wioski galicyjskiej. Wśród niezbyt licznego kleru zakonnego i świeckiego tem więcej imponowało 8 mitr biskupich. Zdziwiła wszystkich bardzo mała ilość włościan, którą stanowczo przewyższała ilość Duchowieństwa. Z Kapituły lwowskiej uczestniczył przyjaciel zmarłego ksiądz kanonik książe Sapiecha, jeden też był reprezentant Kapituły krakowskiej i na tem zdaje się koniec. Z Królestwa była najliczniej reprezentowana dyecezya wrocławska, gdyż było 5 księży, z żytomierskiej 1, z warszawskiej—kapelan arcybiskupi, ks. kan. Czechowski, z płockiej 1. Delegaci z Petersburga nie zdążyli nadjechać na czas, pomimo to że otrzymano wiadomość, iż jadą. Z zakonników byli bernardyni, reformaci, karmelici, dominikanie, kapucyni i paulini. Przybyli i klerycy misyonarscy, bawiący w bliskości na lotnisku, pragnąc wystąpić z chórem, lecz ojciec Czermiński, jezuita, który zajmował się całym pogrzebem, nie zgodził się na to. Na cmentarzu przemówił ksiądz arcybiskup Szeptycki, który specjalnie przerwał swą pielgrzymkę do Ziemi Św., by podążyć na pogrzeb zmarłego Przyjaciela. Nieoceniony mówca, obdarzony niezrównaną dykcją i donośnym głosem oddał należne pochwały czynom Zmarłego. Przedewszystkiem przytaczał bliższe szczegóły z jego życia świeckiego, jego podniosłą działalność w kierunku religijnym, pomoc materyjalną okazywaną biskupom w wychowaniu młodzieży, jego łączność z Stolicą św., kiedy całe wieczory przepędzał w Rzymie z Kardynałem Sekretarzem Sta-

nu, informując go w kwestyach Kościoła naszego. Scharakteryzował też dzielny Mówca postać kapłana pełnego poświęcenia i nieustraszonego w pracy pasterskiej biskupa. W całej tej przemowie przebijała się szczerłość i żal za utraconym przyjacielem. Snadź przeczuwał zmarły Arcybiskup tę szczerłość skoro zawsze, ile tylko razy nadarzyła się sposobność, z ogromnem uznaniem odzywał się o ks. Szeptyckim, ceniąc w nim ducha ascetycznego i zakonnego. Mówca wystąpił w habitach zakonu bazylińskiego i w paliuszu.

Trumnę pochowano w grobach rodzinnych Szembeków pod kościołem na cmentarzu.

Śpiewy w czasie całej żałobnej ceremonii wykonywał nieliczny, ale doskonale ześpiewany chór kościoła maryackiego. Nieznane mi Requiem wykonane było prześlicznie, zestrój śpiewaczy idealny. Sanctus i Benedictus—również piękne było z mszy Singerbergera: „*In hon. SS. Cordis Jesu*“, ładne było Salve Regina, choć mniej dodatnio wykonane i bardzo ładny motet żałobny. Bardzo źle wyszły prawdziwie po odpustowym odśpiewne nokturny, jak również Libera i Benedictus.

Po pogrzebie odbyło się przyjęcie w pałacu hr. Szembeków, skąd wszyscy rozjechali się przeważnie do Krakowa.

Tak więc ś. p. zmarły Arcypasterz spoczął w bliskości swojej rodziny, z którą go łączyły związki ciała, zdala od swoich 3-ch diecezyi, z którymi go łączyły więzy ducha, bo jedna go wychowała na kapłana, druga była dla niego pierwszą diecezyją, a trzecia była ostatnią, w której szerokie sobie zapowiadał pole działalności. Skończył życie na stanowisku, gdyż prawie podczas trudnej wizytacji pasterskiej, którą mu teraz a nie kiedy indziej sumienie odbywać nakazało. Skończył swój żywot w drodze *ad limina Apostolorum*, jak głosił ks. metropolita Szeptycki, skończył spokojnie, zapowiadając sobie tylko dwa dni życia, istotnie na 2 dni przed śmiercią. Skończył posilony Komunią św. i wzmocniony gorącą modlitwą.

Przerwało się to życie czynne, pełne trosk o dobro Kościoła, przerwało się wtedy, kiedy może najbardziej było potrzebne. Oby, Bóg dobry, który kieruje losami ludzkimi, przyjął go do chwały swojej i dał mu wieczne odpocznienie.

X.

ZJAZD ORGANISTOWSKI.

Nikt zapewne łatwiej i trafniej, niż sami organiści, nie zdoła ocenić i wyczuć tej miary szacunku, pomocy i udziału w ich pracy nad dobrem muzyki kościelnej, jaką ich pod tym względem darzy Duchowieństwo. Wiadomo, że na tej drodze piętury się jeszcze wiele przesądów, pojęć spaczonych niekiedy, i lekceważenie.

Gdzie źródło złego?

Niech w części odpowie nam przytoczony tu pogląd na zjazd i sprawę organistowską księdza Pankracego Jankowskiego. Autor ukryty za pseudonimem wypowiedział kilka myśli, będących odbiciem poglądów wielu księży; dla pożytku więc stron interesowanych przytaczamy artykuł ten, zaopatrzywszy go uprzednio w przypiski Redakcyi:

„Panowie Organiści coraz energiczniej poczynają się zachęcać. Raz już ostatecznie chcieliby wyleczyć się ze swych suchot materyalnych. Pan Stańczak w swoim artykule, umieszczonym w № 13 „Śpiewu Kościelnego“, używa aż jedenaście wyrażen, z których wnioskujemy, że mu idzie głównie, przynajmniej tym razem, o pomnożenie chleba dla swych kolegów pracujących, jak sady, w wielkiej biedzie i nędzy. Podobnie, chociaż zimniej i roztropniej w tym numerze pisze pan Zdzisław Dzierżęcki. Lekarstwo na swą chorobę panowie ci widzą w zjazdach, w zrzeszeniu się w sercach ogółu i Duchowieństwa, lecz wszystko jeszcze niejasno, tajemniczo. Jako znającemu stosunki w kilkudziesięciu parafiach, niech mi wolno będzie wypowiedzieć swoje cztery uwagi tej materyi.

1. Mojem zdaniem, jeszcze przed przystąpieniem do kuracyi należy jaknajdokładniej zbadać stan chorego i stanowczo zadecydować, czy to są rzeczywiście suchoty? i czy w tak wielkim stopniu? A może to tylko przypadkowa gorączka, która niekiedy wywołuje malignę? Więc weźmy parafię trzypięciotysięczną, z czego tam żyje p. organista? Oprócz mieszkania i zboża do życia, za śluby, biorąc liczby średnie, ma 30 rb., za pogrzeby 100 rb., za snopki 100 rb., za kartki 40 rb., za spis 20 rb., na kolędę 30 rb., na gwiazdkę 50 rb. za kancelaryę 30 rb., za wotywy 30 rb., prócz tego ma niektóre drobne źródła, oraz możność zarobkowania pisaniem dla ludu listów, próśb, skarg; a jego żona ma zupełną swobodę zajmowania się szyciem, gospodarstwem i t. d. To też pomiędzy p. organistami idzie cicha wieść, że, oprócz mieszkania i zboża do życia, parafia tysięczna daje przeszło 200 rb., trzypięciotysięczna 500, sześciotysięczna 800 i dwunastotysięczna 1500 r. ¹⁾

Prawda, że to sumy nie krezusowe, lecz też i nie zbyt rozpaczliwe. Prawda, że na mniejszych parafiach panowie organiści mają skromniej, ale też od tych panów ani P. Bóg, ani Kościół, ani społeczeństwo nie wymagają wielkiego działania, ani tego „wiele pożytecznego“ o czem p. S. pisze. Jaki pałac, taki niech będzie w nim i Pac. ²⁾

¹⁾ Cyfry te, zwłaszcza ostatnią, można poddać pewnej wątpliwości. Znamy parafię w mieście, liczącą 18,000 dusz, w której organista, kawaler, żyjący zupełnie skromnie, ledwie wyżyć może: widocznie nie posiada takich dochodów, jakie, według autora uwag, posiadać powinien. Przedewszystkiem utrzymanie organisty w każdej parafii zależy od życzliwości proboszcza, który, tak stanowisko organisty, jak zarówno i utrzymanie jego, może podnieść odpowiednio. Dlatego też nieraz na małej parafii znajduje się organista lepszy, niż na większej, na której znowu bywa i gorzej uposażony.

O należytem uposażeniu myślą jednak tylko księża dbający o dobrą muzykę kościelną, co moglibyśmy poprzeć listami nadsyłanymi do naszej Redakcyi, z prośbą o przysyłanie kandydatów na posady organistowskie; warunki posady w tych wypadkach zawsze są możliwe i wystarczające.

²⁾ Nie rozumiemy, co autor chce wyrazić przysłowiem o Pacu i pałacu. Jeśli według niego na małej parafii wolno znosić organistę-partacza, to z takim poglądem zgodzić się zupełnie nie możemy, boć często na takiej właśnie parafii proboszcz z dobrą wolą nieraz z własnej kieszeni łoży koszty na utrzymanie organisty, któryby potrafił odpowiedzieć swemu zadaniu.

Prawda, że w naszym społeczeństwie szkoła, gazety, komunikacja, są drogie. lecz to nie parafianie temu winni. 1) Fakt faktem, że *większość* p. organistów żyje dostatnio, kształci dzieci lub posiada kapitaliki. 2)

2. Sam zaś sposób, w jaki p. organiści te pieniądze otrzymują jest: niedobry, niewłaściwy, trudny, dziki i deprawujący.

A w jaki sposób p. organiści zyskują te pieniądze? Muszą oni: targować się, przymawiać, prosić, zebrać, wyłudzać, kręcić, bliagować, straszyć, częstować, a niekiedy widzą się zmuszeni kłamać, szalbierzyć, maskować się. Nie tyle p. organiści natrudzą się przy spełnianiu obowiązków, ile przy zbieraniu tego chleba, a to zbieranie i samo w sobie jest niemile i złe i w skutkach swoich stokroć gorsze, albowiem one przeróżne sposoby narażają p. organistów na olbrzymią stratę czasu, oddalają od obowiązków, nadwerężają zdrowie, poniżają cały ich zawód, niszczą metę pragnień pieniężnych, deprawują charakter, obniżają moralność, krępują w samokształceniu i o cały wiek wstrzymują kulturę śpiewu i muzyki kościelnej. *Abysus abyssum invocat*.

3. Dlaczego u nas ogół tak bardzo jeszcze lekceważy stan organistowski? Dlaczego nasi pisarze, jak: Sienkiewicz, Prus, Łoziński, Korzeniowski, Junosza i inni, jeśli malują organistów, to zawsze blade, buro, albo zupełnie czarno? Dlatego, że większość ich zupełnie zasługuje na to. A dlaczego zasługuje? Bo ich obecne uwarunkowanie jest jedną wielką a nieprzerwaną pokusą i okazją do deprawowania charakteru. Oni są bojownikami i zdobywcami chleba, a *silent musae inter arma* (podczas wojny prawa milczą). Zamiast bujać po Parnasie i duszę swą do głębi przepelniać wzniosłymi motywami, muszą biegać po parafii aby „dół był pełen kartofli“.

Ich zawód jest poważny, piękny, pełen poezji i uroku świętego, bo gdzież stoją ich warzaty? W świątyniach Boga żywego! Z czym stykają się ich czynności? Z najświętszymi czynnościami kapłanów Bożych. Kiedyż powstał ich zawód? Razem z Kościołem i dopiero razem z Nim istnieć przestanie. Ich pieśni mają rozrzewniać serce ludu, a ich muzyka ma wznosić dusze do Boga... a tymczasem, gdy oni zagrają w kościele, to nie jednemu wieśniakowi i wieśniaczce przypomni i snuje się po głowie ostatnia kłótnia, jaką stoczyli z organistą „o te kartofle, albo o te snopki“.

4. Komu tylko na sercu leży dobro Kościoła, podniesienie śpiewu i muzyki kościelnej, ten winien wznieść potężne działanie w kierunku wyjednania stałej pensji dla p. Organistów od rządu i od parafian, choćby ta pensja nie była wyższa od dzisiejszych dochodów. Już niedługo wybrańcy wszech stanów mają radzić nad potrzebami kraju: aby nie zapomnieli i tej sprawy, dosyć pilnej. Płocka dyecezyja licząca 800,000 ludności co rok składa około 150,000 rubli na swych 250 organistów. I tym, co dają i tym, co biorą i Kościołowi ciężko.

Zobopólnie trzeba się starać o ulgę.

Ks. Pankracy Jankowski.

Jakby na poparcie naszego poglądu na pensję organistowską możemy przytoczyć głos p. T. Góralewicza z Symferopola, dbającego bardzo o los swych kolegów. Polega p. G. głównie na Duchowieństwie i z tej strony widzi ratunek, gdy pisze:

„Właściwe należałoby zorganizować zjazd Sz. Duchowieństwa dla obradowania nad polepszeniem bytu Organistów, którzy, aby nie byli głodni i na-

1) A więc winno małe utrzymanie, na które znowuż parafianie mają środki zaradcze.

2) Według nas wyraz *większość* należałoby w tym razie zastąpić przez określenie *znaczna mniejszość*.

dzy, koniecznie potrzebują mieć pensję stałą bez żadnych datków i dochodów. W mieście większem powinien dostawać organista 1200 r., w mniejszem 800 r., w miasteczkach 600, i na wsi od 360 do 500 z mieszkaniem. Przytem klasyfikacye na familijnych i kawalerów nie mają podstawy, gdyż wszyscy mają prawo i obowiązek we właściwym wieku posiadać rodzinę. Organiści mogliby zbierać się i założyć koleżeński sąd, aby posady były obsadzane według zasługi i talentu“.

Tegoż samego pragnie i p. Feliks Lewandowski z Russocic, jednak obojętność księży tłumaczy warunkami społecznymi. Nie ma dostatecznej podstawy twierdzenie takie, bo i któż może Proboszcza odwieść od czynienia dobrze w sprawie kościelnej.

Pisze tedy p. Lewandowski:

„Pan Stańczak pisze, że sami starać się musimy przy pomocy Szanownej Redakcyi „Śpiewu Kościelnego“ i ludzi dobrej woli o polepszenie naszego bytu.

Będąc na odpuszcie w sąsiedztwie, w tej kwestyi rozmawiałem z kolegami, którym inicjatywa p. S. bardzo się podobała.

Niesłuszny zarzut czyni p. Dzierżęcki, że ogół wcale się nie interesuje naszym losem; gdyby p. D. był na zjeździe organistowskim w 1902 roku, to by się przekonał wtedy, że i ogół sprawę polepszenia bytu organistów nie tak obojętnie traktuje, jakby można było sądzić. A że p. St. w swym artykule pominał Duchowieństwo, to zapewne z tej przyczyny, że kapłani pomimo szczerych chęci, udziału brać nie mogą, gdyż oczy wszystkich dziś szczególnie na ich działanie są zwrócone, a te domysły moje poparł jeden ze świątliwych kapłanów, któremu i reforma śpiewu kościelnego i byt nasz materyalny bardzo na sercu leży.—Oby myśl p. Stańczaka co rychlej przyoblekła się w szatę właściwą, my czujemy, że tylko w Stowarzyszeniu byt materyalny i moralny poprawić sobie możemy, a wtenczas i reforma muzyki kościelnej w naszym kraju, szybkim krokiem posuwać się będzie naprzód.

W imieniu tedy kolegów sąsiadów, proszę Czcigodnego Księdza Redaktora, aby współdziałać zechciał naszym gorącym pragnieniem, bo chyba dość już tego biadania naszego. Niechżeż nareszcie usłyszycie tę nowinę, że starość nasza nie będzie taka, jaką mają nasi poprzednicy“.

Że wszystko zależy od dobrej woli Władzy duchownej w osobie Proboszcza, dowodzi list z Podola, który tu zamieszczamy. Z listu tego widać żywą troskę, z jaką p. Michał Świącicki spisuje swoje spostrzeżenia:

„Projekt może być w czyn zamieniony tylko wtedy, gdy organiści będą zależni od Władzy dycezyjalnej. Znam bowiem parafię, gdzie do niedawna organista pozostawał na miejscu pomimo wyraźnej woli Biskupa o usunięcie go z tej posady.

Jest to rzecz bardzo naturalna. Organista jako sługa kościelny zależny jest dziś tylko od władzy i woli księdza Proboszcza, a więc każdy projekt w „*Śpiewie Kościelnym*“ znaczenia żadnego mieć nie może, o ile nie zyska sympatyj Proboszcza“.

Motu Proprio jest u nas formułą tylko, której to formuły niektóre jeno parafie trzymają się, inne zaś tłumaczą że „tyczy się ono tylko Rzymu“ i że „bez wyraźnej woli Władzy Dycezyjalnej wprowadzanie w wykonanie „*Motu Proprio*“ byłoby.. przedwczesne“. Cóż przy takim stanie rzeczy mówić o projekcie kontrolowania organistów? A zresztą, czy organiści obowiązani słuchać jakiejś tam *kontroli*, kiedy u nich cała kontrola, władza i rozporządzenie—to ks. Proboszcz.

U nas na Podolu jest kilka parafii zaledwo, które świecą jako perły przykładem czynnego wykonywania „*Motu Proprio*“, na czele zaś tych parafii stoją Lityn i Płoskirów, inne zaś.. lepiej niech je *kontrola* opisze.

Co zaś do sprawy zjazdu organistów, to i ja i koledzy moi z Podola sądzimy, że bez udziału Duchowieństwa zjazd ten wielkiego znaczenia mieć nie może, ale gdy najpierw złączymy się wszyscy t. j. organiści z Królestwa z organistami z Cesarstwa, wtedy za pomocą Szanownego Duchowieństwa wyrobimy sobie stanowisko i byt znośniejszy, nie tylko u Władzy Dyecezyjalnej, ale i u Rządu. Jeżeliby to zgadzało się z dobrem ogólnem powinniśmy być postawieni na takiej stopie, jak prawosławni *psalomszczycy*. Gdyby ten projekt nie dał się urzeczywistnić, to organiści powinni starać się o założenie *Kasy samopomocy*, przy której należałoby urządzić *Biuro informacyjne* czyli adresowy stół, gdzie organista będzie miał możność zawsze dostać lub zmienić posadę, a w razie potrzeby i pomoc pieniężną. Do tego stowarzyszenia jako do kasy samopomocy organistów zaprosić wszystkich życzliwych dla nas z pośród księży i ludzi dobrej woli; postanowić, za wyższem zezwoleniem, z wpisowych zebrać kapitał, z którego procenty obrócić na rzeczoną samopomoc; każdy z członków obowiązany prenumerować „Śpiew Kościelny, który będzie naszym organem, informując nas o wszystkim i służąc tylko sprawie organistów“.

Na utworzenie *Kasy* czyni nacisk Organista z Piotrkowa p. Stanisław Piotrowski, radząc w krótkich słowach:

„Ponowić starania u Władzy, co do założenia *Kasy wzajemnej Pomocy Organistów* lub też kasy emerytalnej. Wszelkie zaś inne starania, jak o tem wielu marzy: n. p. aby uzyskać od Rządu stałą pensję, zdają mi się niemożliwymi do urzeczywistnienia.

O kasę więc wzajemnej pomocy, lub kasę emerytalną należy się nam upominać—choćbyśmy poczekać do czasu, aż będziemy mieli w Polsce samorząd“.

Kończymy obecną wiązanek listów głosem bardzo rozumnym p. Klemensa Tokarskiego z Sompolna, który pisze:

„Że zjazd rzeczony jest potrzebny o tem dwóch zdań być nie może, lecz, czy w obecnym czasie różnego rodzaju fermentu miasto Warszawa dla spokojnego i rzeczowego porozumienia się w tym celu, jest miejscem odpowiedniem, o tem śmiej powątpiewać. Miast mniejszych z dostępną komunikacją jest dosyć w kraju, wszakże, czy nie byłaby myśl moja szczęśliwa, gdybym zaproponował zebrać się u Stóp Królowej Niebios i Orędowniczki strapionych na Jasnej Górze i po oddaniu tej sprawy pod Jej przemożną opiekę, tamże, po uzyskaniu właściwego pozwolenia, przystąpić do radzenia o doli i niedoli naszej.

Stan organistowski z małymi wyjątkami jest w pożałowania godnym położeniu; daje się to często słyszeć i od stron nie interesowanych a patrzących bezstronnie na potrzeby ogólnie społeczne; często też ubolewają nad formą wynagradzania nas za naszą pracę.

Pan Dzierżęcki radzi, aby tak ważnej dla nas sprawy nie rozpoczynać bez udziału i protekcji Duchowieństwa, jako naszych bezpośrednich zwierzchników. Słuszna to rada i wielce pożądaną jest przychylną stanowisko w tym razie naszego Duchowieństwa. — A więc w Imię Boże do dzieła bez względu na rezultat naszych usiłowań, bo tego wymaga od nas dobro naszych rodzin, które najczęściej żyją w stanie graniczącym z nędzą, a w razie choroby lub śmierci przedwczesnej ojca, pozostają w nędzy prawdziwej. I niepowinni się uchylać od tegoż uczestnictwa ani ci, co stoją wyżej nauką i posadą w większych miastach, gdyż jako inteligentniejsi powinni być dobrym przykładem młodszej braci, ani także ci z prowincyi, którzy przez więcej przyjazne stosunki życiowe zdołali sobie zaskarbić cośkolwiek i obecnie sobie z naszego położenia nic nie robią i do czasu korzystają z tego źródła, nie bacząc na to, że się to dzieje z krzywdą potrzebujących i o wiele nieraz zdolniejszych w muzyce i śpiewie kościelnym. Takich wszakże niedbałych o los innych organi-

stów jest mała liczba i stowarzyszenie ostatecznie bez nich istnieć może, jeżeli się nie zechcą do ogółu przyłączyć.

W odezwach do nas była mowa i o tem, abyśmy w tej sprawie zachęcali jedni drugich i omawiali pomiędzy sobą tenże projekt, przybывая na zjazd najliczniej, jeżeli to przyjdzie do skutku. Stosując się do tego, po porozumieniu się z 6-ciu sąsiadami kolegami, którzy, uznali projekt za pożądany i przyobiecali uczestnictwo w zjeździe, prosimy niniejszem o podanie do ogólnej wiadomości tych słów kilku“.

Jubileusz Kapłański J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

W dniu 12 sierpnia cała diecezja lubelska zanosila modły do Pana nad Pany za pomyślność swego ukochanego Biskupa, który w dniu tym obchodził 50-letni jubileusz kapłański. Miłość, jaką sędziwy Jubilat otoczony jest w całej diecezji, najlepiej świadczy o jego zasługach, które tę miłość w sercach kapłanów i diecezjan wywołać potrafiły.

Biskup jubilat był wychowawcą Seminarjum janowskiego; w r. 1852 wysłany został na studia do Akademii warszawskiej, którą ukończył ze stopniem kandydata św. Teologii w roku 1856. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1855 w kaplicy biskupiej w Lublinie, z rąk ówczesnego biskupa Pieńkowskiego. Przechodził też rozmaite stanowiska: wikaryat w Sokołowie, profesurę w Janowie, gdzie pod jego kierunkiem uczył się niedawno zmarły z diecezji płockiej uczony kapłan, proboszcz parafii wyszogrodzkiej, ks. Borkowski. W roku 1867 został regensem Seminarjum, w 1870—proboszczem w Stoczku na Podlasiu, gdzie zarządzał parafią przez lat 15. W 1885 obrany został na administratora diecezji po śmierci biskupa Wnorowskiego, a po 5 latach przyjął sakrę biskupią z rąk ks. biskupa Bereśniewicza. Ks. biskup Jaczewski położył zasługi na polu literackim, tak przez prace samodzielne, jak również i tłumaczenia z języków obcych.

Najbardziej pożyteczna praca literacka ks. Biskupa—to przetłumaczenie 4-tomowego dzieła Zollnera „*Kazania katechetyczne*“, które tak w swoim czasie zalecał kapłanom ś. p. ks. biskup Nowodworski. Tłumaczenie ks. Biskupa uprzystępniło to nieocenione dzieło wszystkim kapłanom.

Dla organistów ważne jest dziełko: „*Nieszpory po polsku*“, gdzie znajdują oni tłumaczenie psalmów nieszpornych.

Pojmując doskonale potrzebę reformy muzyki kościelnej, jak również niesłychane trudności, z jakimi walczyć muszą ci, którzy ją prowadzą, dostojny Jubilat w odręcznym liście, umieszczonym w „*Śpiewie kościelnym*“ polecił nasze wydawnictwo podwładnym sobie kapłanom. Wprawdzie list ten, jak również polecenia i innych księży Biskupów, pozostał bez oddźwięku, gdyż na kilkaset rozesłanych egzemplarzy przysporzył może dwóch, czy trzech prenumeratorów, to jednakże list ten pozostanie zawsze niezawodnym dokumentem na przyszłość przychylności, z jaką dostojny Jubilat odnosił się do reformy muzyki kościelnej pomimo opieszałości Duchowieństwa. Obecnie Lublin idzie za postępem muzyki kościelnej. Dzielnym dyrygentem katedralnym, mającym poparcie w osobie ks. Biskupa i niektórych profesorów Seminarjum z czcigodnym ks. Regensem na czele, wytworzył dobry chór, przeważnie z alumnów Seminarjum złożony, który posiada w repertuarze swoim bardzo ładne kompozycje kościelne.—Do licznego chóru uwielbienia dla Najczcigodniejszego Jubilata i nasza Redakcja załącza swoje z serca idące życzenie: *Ad multos felicissimosque annos!*

K o r e s p o n d e n c y e.

Smardzewice (Ilec. Sandomierska).

W dniu 26 lipca odbywa się doroczny odpust ku uczczeniu Świętej Anny patronki parafii Smardzewice, położonej nad rzeką Pilicą w Opoczyńskim. Otóż w tym dniu wybrałem się i ja na odpust z sąsiedniej parafii, ażeby usłyszeć słowo Boże, rzucane pomiędzy wierny ludek, który się dość licznie zgromadza; a co najwięcej ciekawiła mnie muzyka i śpiewy kościelne, bo niejednokrotnie dało mi się słyszeć, iż: „u nas w Smardzewicach to *ino ładnie na chórze śpiewają*“.

Wychodzi uroczysta suma. Aż tu rozpoczynają śpiewać jakąś przestarzałą mszę; o ile zrozu miałem, (byłem na ementarzu) była to msza: „Boże Stwórcu“ p. Hajdena ze śpiewnika X. Siedleckiego, dalszy ciąg też trwał do ofertorium, później pieśń „Serdeczna Matko“—wszystko na jeden głos męski i żeński z organem. Śpiewano, jak komu gardła starczyło—tak się darli, iż nie był to śpiew, lecz właściwie krzyk. Na tej pieśni zakończyła się suma.

Ażeby wysłuchać już wszystkiego pozostaje przecież i na nieszporych. Nieszpory w tym dniu bywają z oficyum o św. Niewiastach: „Commune Sanctae Martyris tantum et nec Virginis nec Martyris“; ale, niestety brak podręczni-

ków, niema z czego antyfon śpiewać; więc z brewiarza trzeba śmiesznie melodyami ratować położenie; a co najgorsza, iż po skończonej przez organistę antyfonie lud na kościele sam intonuje psalmy, wedle swego upodobania i siły głosowej, skutkiem czego zamiast ośmiu tonów kościelnych powstaje tychże wielka liczba. Melodya 3-eh psalmów była śpiewana na sposób kantyku *Magnificat* lub *Benedictus*—a tak rozwlekł i ociężał, iż niepodobnaby częściej przysłuchiwać się podobnym śpiewom. Jeśli tak jest, widocznie niema poparcia ze strony tych, którzy wiele mogą w obecnych czasach zdziałać dla dobra wogóle Kościoła; czyżby partactwo pozostać miało do końca? Znam miejscowość, gdzie nawet dozór kościelny odezwał się do miejscowego ks. proboszcza, iż czas, ażeby pomyśleć o organach, na co tenże ks. proboszcz odpowiedział, iż organista jest młody, to i bez organu się obejdzie. Zastosować można, przysłowie „jaki pau, taki kram“—jakie są organy, takiego trzeba mieć organistę. Pragnę zamieszczenia słów powyższych w „Śpiewie Kościelnym“, ażeby obudzić uspijonych do reformy muzyki kościelnej, tak ze wszech miar pożądaną u nas.

Józef Osiniński—organista.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. pp. E. Głogowski, R. Włodowski, M. Włodowski, J. Nowakowski, St. Pełkiel. Chętnie podajemy do wiadomości ogółu Organistów oraz inicjatorów zjazdu gotowość Panów do wzięcia udziału w projektowanym zjeździe. Zarazem nadmieniamy, iż zamieszczać możemy listę tych, którzy wyjawią chęć zrzeszenia się i oświadczą swoje przybycie na zjazd.

Sz. pp. T. Góralewicz w Symferopolu, St. Kwiatkowski w Piotrkowie, Feliks Lewandowski w Russocicach, Klemens Tokarski w Sompólnie, Franciszek Tomaszewicz, w Pułinach, A Skóratowicz, Michał Święcicki w Czarnym Ostrowiu. Głosy Panów w kwestyach organistowskich znajdują miejsce w „Śpiewie“, wszakże, by nie

powtarzać się w kółko, zamieszczamy tylko to, co rzuca światło nowe i odmienne na rzeczony sprawy.

Sz. pp. Teofil Wojciak w Serocku i Paweł Kotowski w Zakrocymiu. Kartki z przypomnieniem się o należność były włożone przez omyłkę, która mimo najlepszej chęci zdarzyć się może każdemu.

Sz. p. Amborski w Staszowie. Msza ku czci Niepokalanego Poczęcia N. M. P.“ na 2 głosy przez ks. L. Moczyńskiego—jest wyczerpana.

Sz. p. R. Stańczak w Włocławku. Artykuł pójdzie do numeru następnego, do tego było już za późno. Prosimy zaw sze o pamięć.